

## Nerwowy chichot racjonalisty

Dość często doświadczam sytuacji następującej: gdy tylko powiem komuś, kto mnie nie zna, że jestem astrologiem, niemal nieodmiennie pada pytanie „i pan tak naprawdę w to wierzy?” Gdy odpowiadam śmiało i spokojnie „tak” – mój rozmówca albo patrzy na mnie z wyższością kogoś, kto już wolny od przesądów współczuje komuś, kto jeszcze je ma, albo zaczyna się śmiać tytułowym nerwowym śmieszkiem. Ja to oczywiście spokojnie wytrzymuję, bo znam przyczynę takiej reakcji. A jest ona na tyle ciekawa, że warto jej poświęcić felieton astrologiczny.

Astrologia, jak rzadko która dziedzina ludzkiej penetracji umysłowej, jest dla umysłu wyzwaniem arcyważnym. Bywa kapryśna, chimeryczna, zazdrosna, nie lubi zdradzać swych tajemnic byle komu, nieraz zwodzi, ukrywa swe przesłanie, co i rusz wymaga czujności i uważności trudnej do osiągnięcia i utrzymania. Przekonali się już o tym naukowcy, próbujący włączyć astrologię w swój światopogląd. Do tej pory nie udało się: narzędzia badawcze użyte przez naukę – statystyka, fizyka, biofizyka, a nawet teoria synchronii – zawiodły i nie dały tego, czego nauka żąda, czyli powtarzalności wyników eksperymentu przy zachowaniu warunków jego wykonywania. A ponieważ dogmaty nauki i naukowości są od niemal trzech stuleci kryterium oceny prawdy – uznanie astrologii za nienaukową automatycznie kwalifikuje ją jako nieprawdziwą. Oliwy do ognia dodają sami astrolodzy, wśród których sporo jest wspaniałych profesjonalistów, są nawet natchnieni Mędrcy, ale najgłośniejsi są (niestety!) nachalnie reklamujący się wydrwigosze, żerujący na ludzkiej nadziei. Tak, czy owak, człowiek ery naukowej i technologicznej, wobec wszystkiego, co nienaukowe i nietechnologiczne jest nieufny. Stąd z jednej strony rozpaczliwe próby „unaukownienia” astrologii (do tej pory, przyznajmy to otwarcie, rozbijając naiwne i z naukowego punktu widzenia niesprawne) a z drugiej fala pseudomistycznego i pseudopsychologicznego bełkotu, astrologią się podpierającego.

Istnieje w psychice ludzkiej coś, co można by nazwać „bezpiecznikiem egzystencjalnym”. Są to przekonania i wierzenia, które człowiek uznaje za nienaruszalne fundamenty świata, np. prawo powszechnego ciężenia albo Dekalog. I jeśli takie wierzenia i przekonania są podważane, psychika albo rozpada się od przeciążeń (człowiek popada w chorobę psychiczną) albo się broni, rugując ze świadomości fakty, niewygodne, nie pasujące do znanych i uznanych schematów. Astrologia zaś, nieschematyczna i efemeryczna u swych korzeni, tym większe takim schematom rzuca wyzwanie, tym bardziej ów „bezpiecznik egzystencjalny” naciska i przeciąża. Stąd właśnie bierze się nerwowy chichot racjonalisty. Racjonalista, wychowany na wiedzy, którą sam uznaje za „jedynie słuszną”, nie dopuszcza do świadomości wiedzy innej, mogącej raz wytworzonemu bezpieczeństwu zagrozić.

Nie pierwszy to w dziejach ludzkości przypadek, gdy astrologia rzuca wyzwanie prawdom

„jedynie słusznym”. Podobnym śmiechem reagowali średniowieczni teolodzy na średniowiecznych astrologów. A i dziś, czytając np. opracowania katolickie, często pisane przez ludzi wykształconych, godnych szacunku – ma się nieodparte wrażenie, że ludzie ci nie są w stanie pokonać swych własnych dogmatów, że bliższy im jest obraz świata opartego na „bezpieczniku egzystencjalnym”, niż obraz niedogmatyczny a wynikający z własnego doświadczenia. Astrologia zaś jest wybitnie niedogmatyczna: gdy tylko jakiś jej badacz, lub jakikolwiek piszący o niej autor próbuje ustanowić jakieś jednoznaczne zależności w rodzaju „Mars w Baranie=impulsywność”, natychmiast znajdzie się tysiące horoskopów z Marsem w Baranie, których właściciele są wybitnie nie-impulsywni, wręcz leniwi. A to dlatego, że rzemiosło astrologa to m. in. umiejętność wybrania z ogromu możliwości interpretacyjnych horoskopu akurat tych cech, które przynależą do konkretnej, niepowtarzalnej osoby. Taka umiejętność nie rozwinię się u kogoś, kto dogmatem-szablonem rad by ludzi przykrawać pod swoją, dogmatem-szablonem ograniczoną miarę.

Nerwowy chichot racjonalisty, broniącego się w ten neurotyczny sposób przed zburzeniem własnego obrazu świata, jest więc w naszym niepewnym jutra świecie, bardziej niż zrozumiąły. Bo oto na naszych oczach oświeceniowa wiara w potęgę wszechdobroczynnej nauki wali się w gruzy. (Nietrudno zauważyć, że wspaniałe osiągnięcia nauki służą przede wszystkim geniuszowi wojskowemu, który, jako żywo, nie jest zainteresowany jakimkolwiek, prócz militarnego, rozwojem ludzkości.) Próbując ocalić ten mit, racjoniści już ukształtowani i już bezpieczni w swojej dogmatyce wmawiają sobie, że inne sposoby postrzegania świata (astrologia na przykład) nie istnieją; gdy te inne sposoby uparcie próbują zaistnieć, mit racjonalistyczny wykorzystuje podległą sobie maszynę administracyjną (szkoły, prawo, cenzurę, propagandę) i tą metodą produkuje kolejne pokolenia chichoczących racjonalistów. Astrologowi, dobrze rozumiejącemu podłoże i przyczyny chichotu, a ponadto dobrze znającemu potęgę ludzkiego szaleństwa, nie pozostaje tu nic innego, jak westchnąć nad zaślepieniem albo pomodlić się za ślepcę, w zależności od tego, czy astrolog jest wierzący, czy nie.

Gdyby astrologia była równie ograniczona jak racjonalizm (czy też dowolny inny „izm”), zapewne astrologowie oczekiwaliby czasu, gdy Astrologia zapanuje nad światem i wszyscy dziś wątpiący jutro zostaliby przekonani i nawróceni. Na szczęście na nic takiego się nie zanoszą. Światopogląd niedogmatyczny, wykładany przez wiedzę duchową, której astrologia jest sporą częścią, nie żąda rzesz wyznawców ani władzy nad światem; zadowala się tolerancją, którą uznaje za swą wartość najwyższą. Toteż astrologia, która przetrwała już w dziejach i sporo ataków i równie sporo pochlebstw – zapewne przetrwa i racjonalistów razem z ich władczyimi uroszczeniami .

Jest astrologia wcale solidną szkołą tak natchnień, jak i wątpliwości. Bywa cudowną ścieżką

samorealizacji. Zdarza się jej trafnie prognozować losy świata i ludzi. Jednak, jako wiedza wyższego rodzaju, wolna od z góry powziętych nastawień a wymagająca badania Rzeczywistości od każdego swego entuzjasty z osobna – nie może zanadto schlebiać aktualnym modom intelektualnym i duchowym. Przeciwnie: musi im się wymykać, musi prowokować i przez to nie dopuszczać do nieograniczonej wiary w jakikolwiek dogmat. Dlatego właśnie nie jest ona dziś do końca „naukowa”, podobnie jak przed stuleciami nie była do końca „teologiczna”. Dlatego dziś nie bywa dostępna „racjonalistom”, którym – wobec ich niezdolności wyjścia poza opracowane trzy stulecia temu naukowe *credo* – pozostaje tylko nerwowy chichot, skutecznie broniący ukształtowanego już indywidualnego „ja”, ale odcinający od fascynującej być może duchowej przygody...